

Podstawy wiedzy ludzkiej

(AKT.T. 15, 55. *Odczyt wygłoszony w Bibliotece Polskiej w Wiedniu. Bez daty. Prawdopodobnie do 1915 r. Tekst w języku polskim, 24 karty luźne, formatu 21 × 17, pismo odręczne jednostronne. Pisany ręką żony K. Twardowskiego*)

Kiedy człowiek rozpoczął badania naukowe, nie wiemy i też nigdy się nie dowiemy. W ciągu wieków jednak rozum ludzki coraz szersze obejmował koła i dzisiaj nie ma prawie rzeczy, której by się nie tknął badawczy umysł. Mamy teorie o początku i końcu świata z jednej strony, a z drugiej strony wielka liczba ludzi całe życie poświęca rozwiązywaniu kwestii starości rękopisów autorów, którzy by na większą zasługiwali pochwałą, gdyby nigdy nic nie byli napisali.

W kwestii badań ludzkich napotykaemy zjawisko, które jest czymś więcej jak przypadkiem, mianowicie że krytyka podstaw wiedzy powstawała albo rozwijała się zawsze wtedy dopiero, gdy badania ludzkie skierowywały się ku tym gałęziom wiedzy, które obejmujemy dziś ogólnym mianem nauk przyrodniczych, i gdy człowiek na podstawie tych nauk zaczął wysnuwać wnioski takie, które zgoła innej wymagają podstawy, jak pewnych obserwacji nad właściwościami świata cielesnego. Jak długo filozofowie greccy ograniczali się do szukania materii, z której wszechświat złożony, zbijali

się wprowadzić wzajemnie, ale nie zakwestionowali sobie prawa do takich badań. Dopiero gdy tak jak Empedokles lub Heraklit na podstawie rzekomego składu świata zaczęli wróżyć o jego przyszłości, końcu i odnowieniu się, powstał sofisci z zapytaniem: „na jakiej to twierdzenie podstawie?” I od tej chwili filozofia wzbogaciła się o jedną nową gałąź najważniejszą, o teorię poznania, która jest niejako bramą wiodącą do wszelkiej wiedzy, gdyż trzeba sobie naprzód zdać sprawę z warunków i granic wiedzy ludzkiej, nim można o czymkolwiek powiedzieć: „ja to wiem”.

Będę się zatem starał dać typiczny obraz sposobu, w jaki dochodzimy do jakiejkolwiek wiedzy, i wskazać, co w każdym wypadku uchodzi za podstawę naszej wiedzy, przy czym zwrócę uwagę na pytanie, co rzeczywiście może służyć za podstawę, a co nie.

1. Nim jakiegokolwiek badanie rozpoczynamy, musimy mieć przedmiot badania. Jedne z tych przedmiotów dają się zmierzyć, zważyć, obliczyć, w ogóle podpadają pod zmysły. Tymi przedmiotami trudzi się fizyka, zoologia, astronomia itd. Inne znowu przedmioty wiedzy naszej nie dają się ani zmierzyć, ani zważyć, ani obliczyć, jednym słowem nie podpadają pod zmysły i należą do zakresu nauk filozoficznych. Otóż pierwszym warunkiem, pierwszą podstawą potrzebną do dalszych badań jest dokładne określenie i opisanie przedmiotu lub zjawiska, które ma być naukowo badane. I tu napotykamy na pierwszą trudność. W pierwszym dziale przedmiotów polega ona na tym, że opisywanie przedmiotów wymaga wyliczenia pojedynczych właściwości zmysłowych i trzeba powiedzieć, czy ów przedmiot jest czerwony, czy biały, czy lekki, czy ciężki, miękki czy twardy itd. A wiemy przecież, że te własności nie są przymiotami przedmiotów, tylko nazwami dla sposobu, w jaki owe przedmioty oddziałują na nasze zmysły. To samo zjawisko, które oddziałując na oko, wywołuje wrażenie barwy, oddziałując na nerwy ucha, daje nam słyszeć ton jakiś,

a wpływając na nerwy organu dotykania, może wywołać uczucie ciepła lub zimna. Ten sam promyk słoneczny, który wpadając w nasze oko, razi nas swoim światłem, wywołuje na ręce uczucie ciepła; a te same drobne drgania struny, które oko pojmuje jako szybkie bardzo ruchy, ucho pojmuje jako dźwięk, a skóra ciała ludzkiego jako łaskotanie, o czym każdy może się łatwo przekonać, przykładając z lekka palec do brzęczącej struny od fortepianu. Może nie w przedmiotach owe właściwości zmysłowe siedzą; i com powiedział o barwie i dźwięku, odnosi się też, co nietrudno wykazać, do ciężkości i objętości wszelkich przedmiotów zmysłowych. Okoliczność ta była już znana sofistom i jeden z nich, Protagoras, współczesny Sokratesowi, sformułował ją w zdaniu: „Człowiek jest miarą wszechrzeczy”.

Oprócz tego wiemy, że człowiek umysłowo drażliwy albo chory może mieć wrażenie pewnej barwy, pewnego dźwięku, zapachu, ciepła, zimna itp. jedynie przez halucynację, to jest bez obecności jakiegokolwiek przyczyny zewnętrznej, która by i w organach zmysłowych innych ludzi wywoływała podobne wrażenia. Że więc twierdzimy, np. mam przed sobą przedmiot takiej a takiej barwy, wagi, wielkości itd., nie jest bynajmniej twierdzeniem opartym na doświadczeniu zmysłowym, lecz na dwóch prawach umysłu naszego, które brzmią: 1) każda rzecz ma przyczynę, 2) przyczynami wrażeń tzw. zmysłowych (które, jak się samo przez się rozumie, nie są niczym zmysłowym, tylko zjawiskami umysłowymi, gdyż nikt nie widzi czerwonej barwy, której wrażenie ma ktoś inny i która istnieje tylko w wyobrażeniu widzącego) są przedmioty mające tę właściwość, że pod pewnymi warunkami wywołują owe wrażenia zmysłowe. Pierwsze prawo nie jest wzięte z doświadczenia, ponieważ każde prawo oparte jedynie na doświadczeniu jest tylko ważne warunkowo, to znaczy aż do owej chwili, w której jakiś nowo stwierdzony fakt nie każe nam prawidła zmienić albo całkiem zarzucić. Tak na przykład było z prawem, które twierdziło, że planety

w ruchu swym kreślą koła. Prawo, że każda rzecz ma przyczynę swoją, jest jednak ważne bezwarunkowo, jest pierwszą regułą naszego działania i myślenia, i gdybyśmy tylko przez chwilę wątpili w jego prawdziwość, przestalibyśmy jeść, spać, mówić itp., jednym słowem stwarzać wszystkie te warunki, które jako przyczyny wywołują pewny skutek.

Ale i drugie prawidło nie opiera się jedynie na doświadczeniu, albowiem, jak wspomniałem, doświadczenie nam wskazuje wypadki, które sprzeciwiają się temu prawu. Gdy więc z jednej strony to drugie prawo jest podobne do pierwszego, jako nie oparte na doświadczeniu, różni się od niego tym, że pierwsze prawo, tzw. prawo przyczynowości, jest aksjomatem, to znaczy twierdzeniem, które wprowadzić nie daje się udowodnić, ale które wyklucza wszelkie wątpliwości i w którego prawdę każdy tak samo musi wierzyć jak w to, że między dwoma punktami tylko jedna prosta linia da się położyć, co jest aksjomatem geometrycznym i również udowodnić się nie daje (przykład o dwóch liczbach równych trzeciej).

Drugie zaś prawo, o wiele mniej ściśle i ogólne, skoro nie wyklucza możliwości wyjątków i modyfikacji, nie jest już aksjomatem, ale wynikiem instynktu umysłowego, przy czym wyraz „instynkt umysłowy” ma nam służyć jako określenie nie wytłumaczonej dla nas konieczności, która nas zmusza do tego, że rozmaitym rzeczom wierzymy i do rozmaitych rzeczy się stosujemy. I tak na przykład na podstawie tego instynktu umysłowego ślepo wierzymy naszej pamięci, choć ona nas często myli.

Innego rodzaju trudność przedstawia nam opisanie zjawisk nie podpadających pod zmysły, zjawisk umysłowych. Tutaj obserwacja właściwa jest zupełnie niemożliwa, ponieważ nie tylko że nikt inny nie może się przypatrzeć zjawiskom mego umysłu, ale nawet ja sam nie jestem w stanie obserwować tego, co się w mojej duszy dzieje, podczas gdy się dzieje. Jeżeli na przykład chcę obserwować jakiegol-

wiek uczucie smutku, złości, radości itp., to w tej chwili, w której powstaje we mnie ten zamiar obserwacji, ustaje we mnie uczucie smutku, złości, radości. Polega to na tzw. „ciasności świadomości”, która w danej chwili pozwala skierować naszą uwagę na jedno tylko zjawisko umysłowe, tak że na przykład ten, który z całą uwagą i świadomością jest zajęty wrażeniami wywołanymi przez widok pięknego obrazu, nie słyszy równocześnie tego, co drugi doń mówi. Dlatego też przy opisywaniu zjawisk umysłowych opieramy się jedynie na pamięci. Wiara nasza w pamięć jest, jak wspomniałem, wynikiem instynktu umysłowego, więc nie tylko że pamięć może nas tak dalece mylić, iż może nam przedstawić rozmaite rzeczy jako bywale, które nigdy nie były, każdemu oprócz tego wiadomo, jak zupełnie inaczej nam się rzecz przedstawia w pamięci, niż jest w rzeczywistości. Każdy, który długie lata nie był w jakimś miejscu i doń powraca, spostrzega się, że rozmaite rzeczy przedstawiają nam się inaczej, aniżeli je miał, jak wyrażamy się, „w pamięci”. Chociaż więc przy obserwacji zjawisk umysłowych czas, przez który one zostały poruszone pamięcią, jest znacznie krótszy, łatwo przecież zrozumieć, że i tutaj się nie obejdzie bez pewnych, aczkolwiek drobnych, zmian. I nawet kontroli w obserwacji nie ma, gdyż drudzy nie mogą sprawdzać, o ile ja dokładnie opisałem swoje zjawiska umysłowe, a ponieważ ja sam opisuję je tylko z pamięci, główną więc p o d s t a w ą nauk opisujących zjawiska umysłowe jest pamięć.

Widzimy więc, że już tam, gdzie idzie o położenie pierwszego fundamentu wiedzy ludzkiej, mianowicie o skonstatowanie i opisanie zjawisk pierwszych lub przedmiotu, doświadczenie nasze odgrywa rolę bardzo nieznaczną i daje nam niejako tylko sposobność do tego, abyśmy zastosowali wyżej wymienione prawa umysłu naszego. Na ich to p o d s t a w i e więc opiera się wszelka wiedza opisowa, jak: botanika, zoologia, mineralogia, anatomia, geografia itd.

2. Wymienione właśnie co nauki trudnią się jednak czymś więcej jak jedynie opisywaniem. Po opisie następuje klasyfikacja. A opis, który by się nie łączył z klasyfikacją albo nie umożliwiał klasyfikacji, nie miałby żadnej wartości naukowej, tak że możemy śmiało rzec, że wiedza ograniczająca się do wyliczenia niesystematycznych przedmiotów, choćby najlepiej i najdokładniej opisanych, nie zasługuje właściwie na miano wiedzy.

Otóż jaka jest podstawa klasyfikacji. Niezawodnie wyobrażenia rodzajów i gatunków. Wszystko, co pod pewnymi względami, które to względy stanowią podstawę podziału na gatunki i rodzaje, jest do siebie podobne, stanowi taki rodzaj albo gatunek. Podstawą więc klasyfikacji wszelkiej są pojęcia rodzaju i podobieństwa, za pomocą którego przedmioty należące do jednego rodzaju różnią się jako całość od przedmiotów należących do innych rodzajów.

Jest to kwestią nierozstrzygniętą jeszcze, czy człowiek przychodzi do pojęcia rodzaju na drodze doświadczenia, widząc mianowicie rozmaite przedmioty do siebie podobne i mówiąc, spostrzegłszy to podobieństwo: te przedmioty należą pod pewnymi względami do siebie; lub czy człowiek, posiadając z natury pewne pojęcia ogólne, stara się pojedyncze zjawiska i przedmioty podporządkować tym pojęciom ogólnym. Ale bądź co bądź na wszelki wypadek rozstrzyga o tym, do jakiej klasy należy jakiś przedmiot, podobieństwo, które ten przedmiot ma w porównaniu z innymi przedmiotami tejże klasy. A ponieważ podobieństwo tyczy się przymiotów i właściwości rzeczy, przeto należy w nim rozumieć to, com powiedział wyżej o sposobie, w jaki poznajemy przedmioty i właściwości przedmiotów, mianowicie że prawa naszego umysłu odgrywają przy tym rolę o wiele większą aniżeli przedmioty same. W tym wypadku trzeba przypisać tym większy wpływ umysłowi, o ile bez umysłu rozumnego nie miałoby miejsca porównanie, bez którego znowu trudno mówić o podobieństwie.

Więc i przy drugiej czynności służącej jako środek do poznawania umiejętnego tzw. doświadczenie daje niejako tylko pochoch do czynności umysłowych, które odbywają się wedle praw, o prawdziwości których żadne nas nie poucza doświadczenie, lecz którym wierzymy znowu na mocy instynktu umysłu naszego.

3. Ale już Arystoteles zauważył, że człowiekowi nie wystarcza wiedzieć, że to lub owo istnieje w taki lub inny sposób, tylko że umysł ludzki pragnie wiedzieć, dlaczego w taki lub inny sposób to lub owo istnieje. Człowiek szuka zatem przyczyny każdego zjawiska. Czyni to na podstawie przekonania o bezwarunkowej prawdzie prawa przyczynowości, więc na podstawie, która, jak starałem się wyżej wykazać, nie jest oparta na doświadczeniu. Dochodzenia zaś mające na celu zbadanie tego, co w danym razie jest przyczyną, muszą się opierać na doświadczeniu takim, o jakim mówiłem na początku i w którym właśnie to prawo przyczynowości jest podstawą, której potęga jest niezawisła od wszelkiego rodzaju doświadczenia.

Ale nie tylko że badania dotyczące się wykrycia przyczyn mylą nas jako oparte na świadectwie zmysłów; inne tu jeszcze zachodzą trudności, polegające na tym, że nigdy prawie nie jesteśmy w stanie stworzyć takich warunków, aby się w nich jedna tylko objawiała przyczyna i jeden tylko występował skutek. Wskutek tego każde niemal doświadczenie warunkowe, każdy tzw. eksperyment jest zakłócony błędami, których usunięcie albo eliminowanie wymaga licznych, specjalnych eksperymentów, opartych zawsze na tej samej podstawie, tj. na odszukaniu prawa przyczynowości w poszczególnych wypadkach. I tak na przykład fizjolog, widząc, że członki niektóre ciała po śmierci wykonują ruchy, i chcąc zbadać przyczynę tego zjawiska, musi się liczyć z rozmaitymi możliwościami. Przyczyną tych ruchów mogą być prądy elektryczne powstające w materiale, na którym trup leży, albo też takie, którymi zawsze powietrze zapeł-

nione; przyczyną mogą także być rozmaite właściwości organizmu, o których uczonym nawet się jeszcze nie śni; przyczyną może być nareszcie i ta okoliczność, że mniemany trup nie traci wszelkiej żywotności w tej właśnie chwili, którą my śmiercią zwiemy, i że tak samo i po tej chwili w pewnych warunkach wykonuje rozmaite ruchy, jak wiemy na przykład, że nieboszczykowi rosną włosy i paznokcie. Aby więc móc powiedzieć z wszelką pewnością, że to, a nic innego jest przyczyną ruchów pośmiertnych, trzeba by usunąć działanie wszystkich innych możliwych przyczyn i obserwować trupa jedynie pod wpływem tej jednej domniemanej przyczyny, co często jest niemożliwe, zwłaszcza że umiemy przypuszczać, iż mogą działać przyczyny, o których istnieniu nie mamy pojęcia.

Inna trudność w odnajdywaniu przyczyn polega na tym, że jesteśmy skorzy do zamienienia przyczyny jakiegoś zjawiska z jego warunkami. I tak na przykład drganie struny itp. jest potrzebne do tego, abyśmy, wykluczając możliwość halucynacji, usłyszeli jakiś dźwięk, ale to nie wystarcza, albowiem trzeba jeszcze mieć odpowiednio ukształtowany organ zmysłowy, w tym razie ucho, i to jeszcze nie wystarcza, bo chociaż struna drga i istnieje ów organ słuchu, przecież człowiek dźwięku nie słyszy, jeżeli jest na przykład nieprzytomny. Co w tym przykładzie należy uważać za przyczynę, a co za warunek tylko, nie tak łatwo rozstrzygnąć, jak się niektórym zdaje. Do jakich błędów może prowadzić zamiana przyczyny i warunków, widzimy w teoriach materializmu. Materialista bowiem, widząc, że po zniszczeniu pewnych części mózgu pewne funkcje umysłowe przestają się objawiać (że przestają istnieć, tego nikt twierdzić nie może, bo mogą istnieć dalej, nie objawiając się), twierdzi z triumfem: „Otóż odkryłem przyczynę czynności umysłowych, jest nią mózg”, i zapomina zupełnie o tym, że każdy, najskrajniejszy nawet idealista przyzna mu fakt, iż bez mózgu funkcje umysłowe człowieka nie mogą się objawiać, tylko że

skrajny idealista okazuje w tym wypadku więcej przytomności umysłu i krytyki zimnej aniżeli pozytywistyczny materialista, ponieważ twierdzi tylko to, o czym się przekonał, mianowicie że mózg jest tylko warunkiem objawiania się czynności umysłowych, a wstrzymując się od twierdzenia, którego żaden jeszcze materialista udowodnić nie potrafił, że mózg jest przyczyną owych czynności umysłowych.

Często nie jesteśmy nawet w stanie rozpoznać, co jest przyczyną, a co skutkiem. Jest kwestią sporną na przykład, czy wtedy, gdy jakiś sen łączy się z pewnymi czynnościami organizmu, te zmiany wywołują ten sen lub następują na drodze autosugestii jako skutek tego snu. Inny przykład zamiany przyczyn lub skutku widzimy we wszystkich przepisach lekarskich dających nam środki do przedłużenia życia. Takim przepisem jest m.in. polecenie, aby jak najmniej jeść, dlatego, bo ci ludzie, co długo i zdrowo żyli, bardzo mało jadali. Ale oni nie żyli długo dlatego, że mało jadali, tylko mieli organizm tak urządzony, że zmiany chemiczne potrzebne do przerobienia pokarmu na części organiczne odbywały się bardzo powoli, wskutek czego nie tylko organizm ich powoli się zużywał, ale także ta sama ilość pokarmu na dłużej im wystarczała niż takiemu, o którym mówimy, że prędko żyje.

Zdaje mi się, że to, com powiedział, wystarczy, aby nas pobudzić do jak największej ostrożności w twierdzeniu o tym, co jest przyczyną jakiegoś zjawiska, i aby nas nauczyć, że nigdy nie trzeba z góry odrzucać twierdzenia tych, którzy utrzymują, że odkryli jakąś nową przyczynę, jakąś nową siłę działającą, nim nie zbadamy dokładnie metody i powodów, na podstawie których twierdzi się o istnieniu tej nowej siły. Gdyby nauka zawsze się była trzymała tej zasady, nie byłaby się tak bardzo ośmieszała właśnie wtedy, gdy sławiła z jednej strony Voltaise'a jako apostoła wolnego badania, z drugiej śmiała się z Galwaniego, nazywając go „tancmistrzem żab”. Albo wtedy, gdy z jednej strony triumfowała, iż w prawie

stałości energii i rozwoju wedle Darwina znalazła klucz do rozwiązania wszystkich zagadnień wszechbytu, a z drugiej strony w 1876 r. postarała się o to, aby policja wiedeńska zakazała jako oszustwa profesorowi Hausenowi publicznej demonstracji eksperymentów hipnotycznych, którymi dzisiaj po piętnastu latach nauka się jak najgoręcej zajmuje. I tak, zdaje mi się, że może już w bliskiej przyszłości nauka będzie musiała się dać nakłonić do tego, aby zajęła się rozmaitymi rzeczami, na które dzisiaj z wyżyn akademii umiejętności z pogardą spogląda, chlubiąc się patentem wiedzy i wyłącznym przywilejem rozumu.

4. Błąd ten nauki, o którym właśnie mówiłem, tłumaczy się czwartą czynnością, za pomocą której ludzkość buduje gmachy wiedzy. Wszystkie bowiem czynności poprzedzające, jak to skonstatowanie i opisanie przedmiotów i zjawisk, ich klasyfikowanie i zbadanie ich przyczyn, doprowadzają do tego, że człowiek, obejmując umysłem całość zbadanych tym sposobem rzeczy, stwarza hipotezy, które wtedy, gdy przestają służyć jedynie tłumaczeniu zjawisk znanych i stają się podstawami do odkrywania i tłumaczenia nowych zjawisk, przybierają nazwę teorii naukowych. Otóż myli się ten, który zapomina o tym, że hipoteza została stworzona na podstawie znanych już faktów i zjawisk, i który myśli, że każde nowo odkryte zjawisko musi koniecznie dać się wytłumaczyć za pomocą teorii wyrosłej z faktów znanych. I to zaślepienie wobec przyjętych teorii prowadzi do tego, że nauka, słysząc o jakimś zjawisku nie dającym się podporządkować pod przyjętą teorię, raczej zadaje kłam najbezsroniejszym świadkom, nazywając ich kłamcami i głupcami, aniżeli by odstąpiła od przyjętej teorii. Ze względu na tę okoliczność powiedział raz ktoś, że uczonym o wiele więcej zależy na ich systemie jak na prawdzie. Historia nauk obfituje formalnie w dotyczące przykłady. I tak, gdy Galilei, odkrywszy satelitę Jowisza, chciał współczesnych fizyków i astronomów o ich istnieniu przekonać i w tym celu ich

poprosił, aby się pofatygowali na jego, rozumie się że bardzo wtedy jeszcze prymitywne, obserwatorium, ci uczeni mu odrzekli, iż nie chcą się narażać na śmieszność, starając się coś zobaczyć, co przecież istnieć nie może. A gdy Franklin twierdził, że błyskawica nie jest niczym innym jak iskrą elektryczną wielkich rozmiarów, i gdy to twierdzenie oparł na licznych eksperymentach, posłał rozprawę o tym przedmiocie do londyńskiej akademii umiejętności, rozkazując przy tym, że na podstawie jego doświadczeń można się na przyszłość zabezpieczyć przed gromami, stawiając na dachach konduktory. Ale royal society of London serdecznie się uśmieła z tych mrzonek i rozprawy Franklina do druku nie przyjęła, rozumie się dlatego, że zapatrywania Franklina nie dały się podporządkować ówczesnym teoriom fizycznym i meteorologicznym.

Podobny przypadek przydarzył się nie o wiele później paryskiej akademii umiejętności. Gdy w 1790 r. magistrat miasta Juliae wystosował do akademii paryskiej pismo, donosząc, że 29 lipca wielka ilość gorących kamieni na ziemię spadła, sławny fizyk Bertholon ręce załamywał nad głupotą ludzką, która podobnymi rzeczami się bawi, a założyciel nowożytnej chemii Lavoisier wyraził zdanie, że ktoś chciał figla urządzić i sztucznie ogrzać kamienie owe. Nawet Laplace śmiał się z bajki o tzw. meteorytach, a (nieczytelnie — R. J.) rzekł świadkowi naocznemu, który mu opowiadał o tym deszczu kamiennym: „Nous en savour assez des tables pareilles”. A gdy w 1819 r. sławny akustyk Chladni napisał dzieło o meteorytach, utrzymywano o nim, że zwariował, i wyrzucono z wiedeńskich zbiorów liczne meteoryty, między którymi był kamień wagi 39 kilo, z obawy, aby się przed światem (nieczytelnie — R. J.) nie ośmieszyć. A gdy ktoś w Londynie wystąpił z propozycją, aby miasto oświecić gazem, sławny chemik Rumphry Davy wyśmiewał tę propozycję, a Walter Scott ogłosił drukiem obszernie umotywowany protest przeciwko takiej inwazji idiotyzmu.

Inaczej też być nie może, gdy przypatrzymy się sposobowi, w jaki hipotezy i teorie powstają. Żadna teoria nie jest owocem doświadczenia, bo każda teoria jest wynikiem wniosków, konkluzji i abstrakcji, których odległą dopiero podstawą są pojedyncze doświadczenia i obserwacje. Każda teoria naukowa jest metafizyką, gdyż chce zgłębić istotę i wewnętrzny związek rzeczy. I począwszy od Arystotelesa, który pierwszy dał definicję metafizyki, badania trudniące się istotą i ostatecznymi przyczynami rzeczy nazywały się metafizyką. I gdy dzisiaj nauki przyrodnicze z jednej strony chlubią się tym, iż zniósły wszelką filozofię i zaprowadziły panowanie nauk opartych jedynie na doświadczeniu, a z drugiej strony chcą nas o tym przekonać, czego nikt nigdy nie widział i nie zobaczy, np. o tym, że człowiek pochodzi od małpy albo że życie organiczne powstało z martwej materii, albo że nasze idee najszczytniejsze o tym, co piękne i co dobre, wyłaniają się ze zmian chemicznych i prądów elektrycznych w mózgu naszym — czy wtedy te nauki przyrodnicze nie tworzą systemów metafizycznych śmielszych i niedorzeczniejszych od tego wszystkiego, co, jak właśnie owe nauki z pogardą się wyrażają, filozofowie sobie z palca wyssali.

A choćby nawet tak było, jak nauki ściśle nas uczą, to zdaje mi się, że mi się udało przekonać, jak łudzące jest świadectwo zmysłów naszych, jak jedynie oparci na prawach naszego umysłu możemy z jakiegokolwiek doświadczenia korzystać, i że bez tych praw zabrakłoby nam wszelkiej podstawy, za pomocą której możemy z naszych wrażeń wnioskować o świecie otaczającym nas. Nie kość mamuta, odnaleziona gdzieś pod ziemią, nie linia ciemna w jakimś spektrum ciała niebieskiego są podstawami naszej wiedzy, ale prawa naszego umysłu, które nam wobec takich a takich wrażeń naszych zmysłów, łudzących często, każą takie, a nie inne przypuszczenia robić o przyczynach tych wrażeń, i które w ogóle każą nam szukać jakichś przyczyn naszych

wrażeń umysłowych w świecie zewnętrznym, owe prawa umysłowe są prawdziwą podstawą naszej wiedzy. Wszak widzimy, że człowiek posiadający wszystkie wrażenia, mający możliwość obserwacji jak najdokładniejszych nigdy nie będzie się mógł chlubić wiedzą, jeżeli przez tzw. chorobę umysłową jest wyjęty spod działania praw umysłowych.

A dalej — czy teorie (istniejące) obejmujące całość przyrody i prawidłowość ruchów w wszechświecie, jednym słowem fizyka w pojęciu najogólniejszym nie polega na matematyce wyższej, więc na nauce, której podstawą jest pojęcie liczby albo przestrzeni nieskończenie małej, więc pojęcie, które nie jest wzięte z doświadczenia, lecz jest jedną z najśmielszych abstrakcji umysłu ludzkiego? Dlatego też Newton, który równocześnie z Leibnitzem wyższą matematykę wynalazł, wydając dzieło o prawie grawitacji, nie nazwał go fizyką albo astronomią, ale „zasadami matematycznymi filozofii przyrody”. A że Leibnitz wynalazł matematykę wyższą na tej drodze, iż swoje zapatrywania matematyczne o istocie materii zastosował do istoty liczb i rozmiarów geometrycznych, także o tym tylko świadczy, ile nauki ściśle zawdzięczają filozofii, dla której, jak też dla jej przedstawicieli, nie mogą dzisiaj znaleźć dość słów pogardy.

Zacząłem mówić o podstawach wiedzy ludzkiej, a skończyłem na przemowie „pro domo sua”, w obronie własnego kąta. O ile takie zakończenie wyłoniło się w sposób zupełnie naturalny z przedmiotu dzisiejszego odczytu, łaskawi słuchacze sami raczą osądzić, przy czym proszę ich tylko, aby nie zapomnieli o zasadzie, że żadnego twierdzenia nie trzeba przyjmować albo zarzucać, nim się dokładnie nie zbada, dlaczego je należy odrzucić lub przyjąć.